



NADZIEJA NA III TYSIĄCLECIE

Otworło się przed nami trzecie tysiąclecie Nowej Ery, trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa. Co przyniosło nam minione drugie tysiąclecie? Tysiące świętych, rozkwit nowych zakonów, rozprzestrzenienie się chrześcijaństwa, ale także krucjaty i podział na kościół prawosławny, katolicki czy protestancki. Na początku trzeciego tysiąclecia jest nas na ziemi o 7,5 miliarda ludzi więcej niż na początku drugiego tysiąclecia, więc i dynamika wydarzeń tego tysiąclecia może być zdecydowanie szybsza.

Co czeka nas chrześcijan w tym tysiącleciu? Na co wskazują znaki na ziemi i niebie? Rosnące nierówności na świecie i kolejne wojny z tym związane, zmiany klimatu i coraz częstsze problemy uchodźców, być może nowe pandemie, ale także kryzys wartości, rosnący w naszej części świata konsumpcjonizm i odchodzenie od Kościoła, jakiego dotąd nie znaliśmy, rozwój fanatyzmu, który widzimy nie tylko za granicami naszej ojczyzny... Patrząc na doniesienia ze świata i na pustoszące klasztory, można powiedzieć, że to tysiąclecie otwiera przed nami przyszłość usianą kryzysami na nieznaną nam skalę.

Jak my odpowiemy na te znaki i wydarzenia jako chrześcijanie? Jaka przyszłość rysuje się przed nami w perspektywie wiary?

Na szlaku życia, który obejmuje przeszłość-teraźniejszość-przyszłość, najżywszą i najrealniejszą jest przyszłość. (...) Twój aktualny stan wkrótce będzie ofiarą ulotności życia, by następnie przekształcić się nieodwołalnie w przeszłość. Z kolei przyszłość zawsze jest jak wytryskujące źródło możliwości. (o. Luis Jorge Gonzalez)



Niezależnie od trudności, które rysują się przed nami, przyszłość okazuje się nieskończoną przestrzenią pisania historii świata. To w przyszłości możemy kształtować tę historię wspólnie z Bogiem, współpracując z Jego łaską.

Motorem naszej historii okazuje się nadzieja. Nadzieja definiowana jako stan duszy, w którym to, czego pragniemy ukazuje się nam jako możliwe. Nasza nadchodząca historia świata nie musi mieć twarzy wielkiego kryzysu i cierpienia ludzkości. Nadzieja podpowiada nam, że możliwa jest piękna historia ludzkiej solidarności i wspólnego budowania braterskiej miłości. Dlaczego to wszystko jest możliwe? Bo przecież możliwa jest nasza współpraca z Bogiem poprzez wszystkie nowe karty tej historii.

To właśnie dzięki tej współpracy Teresa okazuje się kowalem historii. Bardzo ciekawie tę perspektywę opisuje o. Gonzalez, zwracając uwagę, że Teresa swoim sercem i wrażliwością jest cała wychylona ku przyszłości. Jej wzrok jest nieustannie utkwiony w cel, do którego tęskni: w Chry-

stusa, i w dobro dla bardzo konkretnych osób – dobro, co do którego ma nadzieję. W ten sposób nie jest skupiona na przeszłości i nie jest od niej zależna, ale przeciwnie: jej teraźniejszość zależy właśnie od przyszłości, która jest piękna, bo niesie spełnienie jej nadziei. Teresa ukazuje, że nadzieja zwiększa dynamikę naszej historii, bo umożliwia realizację pragnień na wiele sposobów. Mamy przed sobą białą kartę przyszłości, całą paletę naszych marzeń oraz Towarzysza na drogę, Tego, który nas kocha, i który obiecał być z nami przez wszystkie dni do skończenia świata! To jest perspektywa wiary na nasze 5 minut w historii nowego tysiąclecia.

Tyle w teorii...

A co w praktyce? A co, jeśli karta naszej przyszłości wcale nie jest biała, ale szara, a może nawet czarna...?

Co, jeśli prawdą jest, że dotyka nas śmiertelna choroba?

Co, jeżeli straciliśmy bezpowrotnie kogoś bliskiego i to w strasznych okolicznościach?

A może jesteśmy zamknięci wewnątrz ciasnych murów, z których nigdy już do końca życia nie wyjdziemy, i to w dodatku zamknięci pośród ludzi, którzy nas nie rozumieją...?

Co, jeżeli nasze marzenia są dosłownie nierealne, bo urodziliśmy się w nieodpowiednich czasach, a może nawet posiadamy nieodpowiednią płęć, by móc je spełnić?

Co wreszcie, jeśli Bóg... wydaje się spać w łodzi naszego życia, a nas dręczy widmo nicości, która pochłonie nas w momencie śmierci?

Może właśnie dlatego Teresa jest świętą na III tysiąclecie, ponieważ wszystkie te przykłady są doświadczeniem jej życia? Jak w takich warunkach otworzyć się na łaskę Boga i pozwolić obudzić w sobie płomień miłości, wiary i nadziei, które były jej doświadczeniem? Okazuje się, że nic nie jest przeszkodą...

Co więcej, okazuje się, że Teresa, będąc już blisko śmierci, wcale nie jest do końca zadowolona ze swojego powołania:



Być twą oblubienicą, Jezu, być karmelitanką, być – poprzez moje zjednoczenie z Tobą – matką dusz, to powinno mi wystarczyć... lecz tak nie jest... (Rk B, 2v°).

O. Gonzalez na przykładzie Teresy tłumaczy, że kluczem do życia w pełni jest odnalezienie naszej osobistej misji. Przy czym zaznacza, że czym innym jest nasze powołanie, a czym innym nasza osobista misja. **Osobista misja, drzemie w nas o wiele głębiej niż nasze**



powołanie, możemy ją odnaleźć wewnątrz naszego powołania, albo pomimo niego... Tłumaczy, że chodzi o wewnętrzne dążenie, wezwanie ku pewnej prawdzie. Odkrycie w swoim sercu skarbu, który w nim drzemie, a którego w jakiś sposób brakuje na zewnątrz. Skarbu, który wydobyty, może wnieść w świat i w serca innych więcej piękna, więcej dobra i głębsze oblicze Boga. W osobistej misji chodzi o wydobywanie tego skarbu i podzielenie się nim z innymi. Nie jest to

nasz prywatny skarb, którego posiadaniem moglibyśmy się chętnie cieszyć, to całkowity dar Boga, który mamy w sobie niezależnie od nas samych. Być może to właśnie ten promień światła, o którym pisze prolog św. Jana: *Była Światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi (J 1.9).*

Skarb ten jest wyjątkowy dla każdego z nas, a misja wydobywania go na zewnątrz i ofiarowania innym tworzy naszą osobę i pozwala jej rozkwitnąć. **O. Gonzalez zauważa, że właśnie ta osobista misja jest najlepszą przestrzenią do naszej najgłębszej współpracy z Bogiem, bo jest w niej echo naszej własnej osobowości i tożsamości, a jednocześnie echo samego Boga i Jego planu stwórczego w świecie. Można by więc nawet stwierdzić, że Bóg czeka na ten rozwój naszej osobowości, na ten brakujący promień własnego Światła, bez którego świat przez Niego stworzony nie będzie w pełni takim światem, jakiego On pragnie. Patrząc z tej perspektywy, czy zatem wołanie Boga wobec nas nie jest właśnie odkryciem przez nas osobistej misji i wydobywaniem skarbu? A nasze powołania – mniejsze lub większe – czy nie są jedynie ścieżkami ku tej centralnej misji serca?**

Widać to pięknie na przykładzie Teresy w momencie, gdy szuka ona swojej osobistej misji. Misji, która leży o wiele głębiej niż wszystkie powołania, które pragnie wypełnić:

Te trzy przywileje: Karmelitanka, Oblubienica i Matka, są z pewnością moim powołaniem, a jednak odkrywam w sobie także powołanie Wojownika, Kapłana, Apostoła, Doktora, Męczennika, (...). Odkrywam w sobie odwagę Krzyżowca, żołnierza Gwardii Papieskiej (...). Czuję w sobie powołanie Kapłana (...). Chciałabym oświecać dusze jak Prorocy, jak Doktorzy; mam powołanie, by być Apostołem... (Rk B, 2v°-3r°).

Teresa powtarza te wezwania i wyzna dalej: *Na modlitwie te*

pragnienia dręczyły mnie ogromnie. Stawia też w tekście błagalne pytania: Jak spełnić pragnienia mej biednej duszy? (...) Mój Jezu! Co odpowiesz na te szaleństwa?...

Widać, jak bardzo głęboko Teresa przeczuwa, że jej powołanie nie wyczerpuje się w byciu karmelitanką, co więcej, wydaje się, iż przeczuwa, że nie wyczerpuje się ono w żadnym z tych powołań, które wymienia. Pyta więc Boga wprost: *Jak pogodzić te przeciwieństwa?*

Teresa szuka swojej osobistej misji. O. Gonzalez zauważa, że Teresa używa w tekście tego samego słowa: *powołanie*, chodzi już jednak o coś o wiele głębszego, o misję, w której odnalazła wszystkie swoje powołania. Teresa odnalazła swoją osobistą misję w miłości. Po burzliwych i pełnych dociekań poszukiwaniach napisze:

W Sercu Kościoła, mej Matki, będę Miłością... W ten sposób będę wszystkim... W ten sposób moje marzenie się spełni!!!!... (Rk B, 3v°)

Możemy sobie pomyśleć: co w tym oryginalnego? Jaka tu osobista misja? Czy nie wszyscy jesteśmy powołani do miłości? Okazuje się jednak, że odkrycie Teresy staje się jej misją szczególną. Po pierwsze, dlatego, że nie jest to myśl teoretyczna o miłości. Teresa odkryła w sobie miłość Boga w całej głębi, miłość, która wzbudziła w niej ogromną zuchwałość – jak sama napisze; miłość, która realnie zdeterminuje wszystko, co od tego momentu podejmie. Po drugie, Teresa żyje w czasach i w środowisku, gdy na Boga patrzy się bardziej jak na Sędziego niż na Ojca. Gdy jej współsiostry ofiarowują się boskiej sprawiedliwości, ona dostrzega, że Bóg cierpi powściągając w sobie fale miłości, których nikt nie chce przyjąć (z powodu poczucia grzeszności najczęściej) i sama ofiarowuje się Boskiej Miłości, żeby nie musiał już więcej Jej hamować. Doda przy tym: *To właśnie moja słabość wzbudza we mnie zuchwałość, by się oddać na Ofiarę Twojej Miłości, Jezu!*



Dlatego właśnie odkrycie przez Teresę misji w miłości ma takie znaczenie. Znaczenie dla jej osobistego życia, ponieważ determinuje jej dalsze kroki i prowadzi do kolejnych odkryć; sprawia, że jej życia staje się bardziej płodne pomimo gasnącego ciała. Ta misja staje się jej siłą napędową, podtrzymuje ją w nocy wiary i w cierpieniu spowodowanym chorobą. Chwilę przed śmiercią powie: *Nie żałuję, że oddałam się Miłości. O nie, nie żałuję, wręcz przeciwnie!*

Odnalezienie osobistej misji przez Teresę ma też znaczenie dla nas wszystkich, dla całego Kościoła. Pokazała nam namacalnie, że mimo skrajnej małości, możemy wpatrywać się w Boskie Słońce. Uchyliła nam rąbek tajemnicy Boga, którą On sam jej objawił. Podzieliła się odwagą i mądrością Miłości, które poznała i które otwierają przed nami nieskończone perspektywy. Stała się prekursorką Soboru Watykańskiego II, nie bez przyczyny papież ogłosił ją Doktorem Kościoła.

Teresa pokazuje nam, jak wielkie znaczenie ma nasza osobista misja związana z niepowtarzalnie oryginalną osobowością, w której Bóg zaszczeplił własne Światło. Znaczenie w naszym życiu i w budowaniu świata. Osobista misja jest z pewnością czymś głęboko wewnętrznym, nieraz nieuchwytnym dla zewnętrznych oczu, choć jednocześnie wszyscy wokół czerpiemy z jej owoców. Wystarczy wspomnieć Franciszka z Asyżu i jego misję ubóstwa, albo o. Hryniewicza i jego misję głoszenia nadziei!

Możemy zakończyć stwierdzeniem, że Bóg pokłada nadzieję w człowieku, ponieważ to jemu powierzył misję i złożył w nim ufność w taki sposób, że Jego nieskończona suwerenność czyni ją możliwą jako owoc ludzkiej wolności, a wolność jako taką człowiek docenia. Świat jest w ten sposób rezultatem projektu realizowanego wspólnie między człowiekiem, a Bogiem. W pewien sposób Bóg we wszystko zaopatruje, a w inny – nie mniej

pewny – we wszystko musi zaopatrzyć się człowiek. W aktualnym zamyśle Boga co do świata, ani Bóg nie może działać bez człowieka, ani człowiek bez Boga. (o. Luis Jorge Gonzalez)

Zatem wynika z tego, że świat nie został jeszcze przez Boga stworzony do końca. Póki rodzą się nowi ludzie, każdy z nas nosi w sercu otrzymany od Niego promień Światła i tę szczególną misję budowania świata wraz z Nim. Każdy z nas ma ten oryginalny skarb, który może wydobyć z serca. Z tego punktu widzenia III tysiąclecie zarysowuje się przed nami zupełnie inaczej. Jest to tysiąclecie prawie 8 miliardów, a może kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu miliardów ludzi, z których każdy ma oryginalną misję wydobywania i ofiarowania światu skarbu swego serca. To nieskończenie piękna perspektywa. ■

Kasia SOJKA

